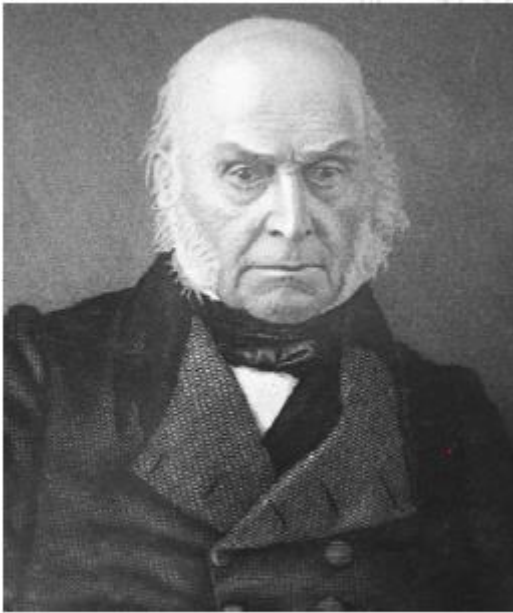


John Quincy Adams



JOHN QUINCY ADAMS, szósty prezydent Stanów Zjednoczonych, był jednym z najbardziej błyskotliwych, wykształconych i zdolnych ludzi, którzy kiedykolwiek piastowali wysokie stanowiska w kraju. Błogosławiony silnym charakterem, wysokimi zasadami, niezachwianą uczciwością, żelazną konstytucją i talentem do ciężkiej pracy, Adams miał nie jedną, ale kilka świetlanych karier. Zaczynając jako nad wiek rozwinięty, ale uderzająco zdolny młody dyplomata, którego praca była bezcenna dla jego ojca, Johna Adamsa i założyła na pochwałę prezydenta George'a Washingtona, Adams odniósł wielkie sukcesy polityczne i akademickie. Jako doskonały student Harvardu i oddany czytelnik klasyków, Adams był później przez pewien czas jednocześnie profesorem retoryki i oratorium w Boylston na Harvardzie i senatorem Stanów Zjednoczonych. Zdecydowany nacjonalista i niezłomny patriota, w latach administracji Monroe dał się poznać jako jeden z naprawdę wielkich sekretarzy stanu. Po opuszczeniu Białego Domu na okres, który błędnie sądził, że będą to spokojne lata emerytury i kontemplacji, zrobił jeszcze jedną znakomitą karierę: jako „Stary Elokwentny” opowiadał się za sprawą walki z niewolnictwem w Izbie Reprezentantów, gdzie przez siedemnaście lat pełnił funkcję kongresmana z Massachusetts. A jednak Adams nie był ani wielkim, ani odnoszącym sukcesy prezydentem. Pod tym względem Adams był bardzo podobny do swojego ojca, gdyż także John Adams był człowiekiem o najwyższych zdolnościach intelektualnych i charakterologicznych, który choć dobrze, a nawet znakomicie służył swojemu krajowi w czasach kłopotów, służył mu jedynie z obojętnym sukcesem, gdy został mianowany na jego najwyższy urząd. Synowi, podobnie jak ojcu, brakowało popolitości, zdawało się, że źle znosi głupców i nie miał ani zapału, ani umiejętności prowadzenia gier politycznych, w które najwyraźniej trzeba było grać, jeśli dyrektor naczelny miał nadzieję osiągnąć sukces, czy to w zapewnieniu uchwalenia ustawy programu lub zapewnienia mu kontynuacji na najwyższym stanowisku politycznym w kraju. Obaj Adamsowie byli prezydentami przez jedną kadencję. Ponieważ kryteria „wielkości prezydenta” są nieokreślone, oceny historyków i politologów nieuchronnie się różnią. Co jednak ciekawe, nawet jeden z najbardziej wykształconych i najcieplejszych wielbicieli Johna Quincy'ego Adamsa w nauce, Samuel Flagg Bemis, przyznaje się do porażki swojej prezydentury, poświęcając jej nie więcej niż dwadzieścia dwa słowa w swoim liczącym trzydzieści pięćset słów eseju na temat Adamsa w najnowszym wydaniu Encyklopedii Britannica. Według konwencjonalnej mądrości historyków prezydenturę Johna Quincy'ego Adamsa warto pamiętać nie tyle ze względu na wszystko, czego Adams mógł dokonać w sprawowaniu urzędu, ile ze względu na

bezprecedensowy sposób, w jaki go objął, oraz fascynującą, choć przerażającą kampanię polityczną, w wyniku której: po jednej fatalnej kadencji zaczął ją tracić.

Wczesna kariera

Jako pierwszy prezydent w historii Ameryki, którego ojciec również sprawował ten urząd, Adams, urodzony 11 lipca 1767 roku w tej części Braintree w stanie Massachusetts, która później zmieniła nazwę na Quincy, jako młodzieniec miał wszelkie zalety. W chwili jego narodzin jego ojciec był coraz bardziej podziwianym i dobrze prosperującym prawnikiem, a jego matka, Abigail Smith Adams, była córką cenionego ministra, którego rodzina żony łączyła dwie prestiżowe i wpływowe linie: Nortonów i Quincy. Towarzyszący ojcu w misjach dyplomatycznych w Europie, młody John Quincy Adams odebrał wspaniałą edukację w prywatnych szkołach w Paryżu, Lejdzie i Amsterdamie, wcześniej rozwijając u siebie skłonność do wszystkożernego czytania. Od młodości każdy dzień zaczynał od przeczytania kilku rozdziałów Biblii, najpierw w tym, a potem w innym języku, i skrupulatnie prowadził dziennik, dzięki czemu zyskał uznanie historyków. Ten dokładny i często obszerny zapis zapewnia zarówno dokładny opis ważnych wydarzeń historycznych, jak i czasami kwaśne, ale zawsze wnikliwe i interesujące reakcje Adamsa na te wydarzenia. Wydawało się, że nadaje się idealnie na stanowisko prezydenta gdyż podobnie jak większość prezydentów po ukończeniu college'u kształcił się w kierunku prawa i stworzył „dobre małżeństwo”. Młoda kobieta, którą poślubił Adams, to Louisa Catherine Johnson, której ojciec był znaczącym kupcem, a wuj był gubernatorem Maryland. Oprócz wspomnianych już stanowisk Adams był ministrem w Holandii, a następnie w Prusach w latach 1797–1801. Po służbie w Senacie w latach 1803–1808, w 1809 r. został mianowany pierwszym ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Rosji, odrzucając propozycję członkostwa w Sądzie Najwyższym podczas jego pięcioletniego pobytu w Petersburgu. Do jego reputacji przyczyniły się jego błyskotliwe i twarde występy jako głównego amerykańskiego komisarza pokojowego w negocjacjach w Gandawie, które zakończyły wojnę 1812 roku, oraz jego skuteczność jako ministra w Wielkiej Brytanii w ciągu ostatnich dwóch lat administracji Madisonsa. Jeśli w roku 1824 Adams był powszechnie uważany za najzdolniejszego i zasłużonego kandydata na prezydenta, to nie tylko dlatego, że zajmował wysokie stanowiska dyplomatyczne i polityczne, ale także dlatego, że wykazał się tak wybitnymi zdolnościami oraz niezależnością umysłu i charakteru podczas wykonywania swoich zadań. Adams, syn czołowego federalisty i sam będący wczesnym orędownikiem partii federalistycznej, nie był wcale niewolniczym wielbicielem tej sprawy politycznej. Kiedy uważał, że partia nie ma racji, był gotowy się jej przeciwstawić. W rzeczywistości, jak powiedział swojemu ojcu, jeśli uważał, że kraj postępuje niewłaściwie, nie mógł zmusić się do zabiegania o aprobatę Boga dla takiego postępowania. Prezydent James Madison, dobry Jeffersonian, przyznał Adamsowi nagrodę dyplomatyczną, posługę w Rosji jako formę politycznej nagrody za zerwanie z partią w związku z poparciem ustawy Jeffersonian Embargo Act z 1807 r., aktu, któremu zaciekle sprzeciwiała się cała Nowa Anglia Adamsa. Rozwścieczeni federaliści z Massachusetts przedwcześnie zakończyli karierę senatorską Adamsa. W 1808 roku Adams uczestniczył w klubie Partii Republikańskiej, który nominował Madisona na prezydenta. Adams, będąc sekretarzem stanu, wykazał także swoje uparte poczucie niezależności. Będąc bezkompromisowym nacjonalistą i patriotą, jako jedyny w rządzie prezydenta Monroe sprzeciwiał się potępieniu generała Andrew Jacksona za jego zachowanie w 1817 r. Jackson naruszył granice hiszpańskiej Florydy i omal nie wciągnął naród w kolejny kryzys z Wielką Brytanią w związku z egzekucją dwóch poddanych brytyjskich w trakcie jego wypadu. Adams upierał się przy swoim, wniosek o wotum nieufności został odrzucony i w ciągu roku Floryda wpadła w amerykańskie ręce. I to Adams odrzucił późniejszą brytyjską propozycję zaangażowania obu narodów we wspólną deklarację przeciwko europejskiej interwencji w Ameryce Południowej; to właśnie za sprawą Adamsa doktryna Monroe została przedstawiona jako koncepcja czysto amerykańska. Typowy Adams z wyraźnym przekonaniem, że nie jest wyjątkowy i że różne zadania publiczne wykonuje nieodpowiednio, John Quincy Adams w wieku czterdziestu pięciu lat zwierzył się

w swoim dzienniku, że po ukończeniu dwóch trzecich swojego życia „ukończył” nic, co wyróżniałoby go użytecznością dla [jego] kraju lub ludzkości”. W rzeczywistości wykazał się wielkimi zdolnościami, wysokim charakterem i wieloma obietnicami jeszcze większych osiągnięć we wszelkich obowiązkach, które go czekały. Portret, który namalował jako „człowieka o powściągliwych, zimnych, surowych i wrogich manierach”, którego przeciwnicy rzekomo uważali go za „ponurego mizantropa” i „nietowarzyskiego dzikusa” mógł mieć jakiś sens. Z pewnością wydawał się wierzyć, że są to rzeczywiste wady jego charakteru i że brakuje mu „podatności”, aby je naprawić. Prawdę mówiąc, John Quincy Adams nie był człowiekiem uległym. Jednak biorąc pod uwagę surowość i niemal sztywność Waszyngtonu oraz brak tego, co dziś nazywa się charyzmą u innych poprzedników Adamsa, wady osobowości Adamsa, jeśli rzeczywiście takowe były, nie były ani wyjątkowe, ani pewną przeszkodą w jego awansie.

Wybory 1824

W ocenie wielu historyków prezydentura Adamsa była skazana na porażkę ze względu na sposób, w jaki zdobył wysoki urząd. Adams nigdy nie znosił ataków swojego czołowego przeciwnika i zapewnił sobie niezbędną większość w Izbie jedynie poprzez zgodę na „korupcyjny układ”, na mocy którego Adams rzekomo nagroził Henry’ego Claya stanowiskiem sekretarza stanu – będącym wówczas odskocznią do prezydentury – w zamian za intrygujące manipulowanie w Izbie w celu zmiany głosów na Adamsa. Fascynujący wykład prezydencki z 1824 r. był pod wieloma względami punktem zwrotnym. Nastąpiło to po sukcesji trzech prezydentów przez dwie kadencje, Thomasa Jeffersona, Jamesa Madisona i Jamesa Monroe – słynnej „dynastii Wirginii” – z których każdy był utożsamiany z Partią Republikańską Jeffersona. Monroe kandydowała bez sprzeciwu w 1820 r., gdyż partia federalistyczna Waszyngtona, Hamiltona i Johna Adamsa w końcu porzuciła ducha, nie mogąc pozbyć się powszechnego przekonania, że podobnie jak przeciwstawiając się wojnie 1812 r., ominęła niebezpiecznie blisko do zdrady. Jeszcze przed rozpadem federalizmu Republikanie mieli pole prezydenckie prawie dla siebie, ponieważ członkowie partii w Kongresie spotykali się w zamkniętym klubie, aby wskazać kandydata w nadchodzących wyborach prezydenckich. Gdy druga kadencja Monroe dobiegała końca, klub Republikanów w Kongresie niemal jednomyślnym głosem rekomendował Williama H. Crawforda z Georgii, sekretarza skarbu w rządzie Monroe, jako swojego kandydata na prezydenta. Według Martina Van Burena, geniusza politycznego, który kontrolował politykę republikanów w stanie Nowy Jork, akceptacja wyboru klubu na urząd była „artykułem wiary” lub podstawowe założenie Partii Republikańskiej. Nie w 1824. Van Buren i niewielu innych sumiennie zaangażowali się w wybór Crawforda. Jednak kilku innych mężczyzn, wszyscy Republikanie, przeczując, że tym razem można skutecznie przeciwstawić się wyborowi klubu, rzuciło kapelusze na ring. John Quincy Adams był jednym z tego ambitnego kwartetu. Do roku 1824 rywale Crawforda bez wątpienia zgodzili się z nowo sceptyczną postawą wobec selekcji klubów, którą Adams wyraził w swoim dzienniku z 25 stycznia 1824 r. Doszedł on do przekonania, że „większość całego narodu Stanów Zjednoczonych i większość stanów [była] całkowicie przeciwna nominacji przez klub Kongresu, uważając ją za sprzeczną z duchem Konstytucji i prowadzącą do korupcji”. Adams niewątpliwie szczerze twierdził, że skoro zgadza się z tym stanowiskiem, to nie mógł zaakceptować nominacji klubu na prezydenta, ale brzmiałby bardziej przekonująco, gdyby miał realne szanse na uzyskanie takiej nominacji. Musiał jednak wiedzieć, że nie ma takiej szansy. Motywowany rosnącą ambicją, ten filar prawości starał się wmówić sobie, że zrywa z tradycją jedynie z wzniosłych i najbardziej zasadniczych powodów. Pozostali zawodnicy po prostu dostrzegli swoją szansę i ją wykorzystali. Kilku rywali Adamsa stanowiło jedną z najbardziej imponujących konstelacji luminarzy politycznych, jaka kiedykolwiek ubiegała się o urząd prezydenta w jakichkolwiek pojedynczych wyborach. Oprócz szacownego Crawforda w grupie tej znaleźli się John C. Calhoun z Południowej Karoliny, genialny nacjonalista z wykształceniem w Yale, który służył jako sekretarz wojny za Monroe; Henry Clay z Kentucky, wybitny

polityk, główny architekt kompromisu z Missouri; oraz generał Andrew Jackson z Tennessee, człowiek o niewielkich osiągnięciach politycznych, niewielkim wykształceniu i notorycznym temperamentem, ale powszechnie podziwiany za swoje wyczyny jako indiańskiego wojownika, a przede wszystkim za oszałamiające zwycięstwo w 1815 roku nad Brytyjczykami pod Nowym Orleanem. Wycofując się z wyścigu, gdy stało się jasne, że nie ma realnych szans na zwycięstwo, Calhoun i jego zwolennicy zadowolili się drugim miejscem pod przewodnictwem któregośkolwiek z dwóch czołowych kandydatów – Adamsa, jedynego mieszkańca północy w konkursie, i Jacksona, ulubieńca południa i zachodu. Wyniki wyborów jasno pokazują, jak zdecydowanie dwóch ostatnich kandydatów wyprzedziło Crawforda i Claya. Podania przedstawiały się następująco:

Candidate	Popular vote	% of total	Electoral vote	% of electoral vote
Jackson	153,544	44	99	38
Adams	108,740	31	84	32
Crawford	46,618	13	41	16
Clay	47,136	13	37	14

Ponieważ żaden z kandydatów nie uzyskał wymaganej większości głosów elektorskich, wybór został przekazany Izbie Reprezentantów, zgodnie z art. II Konstytucji. Ponieważ zgodnie z art. XII w takich okolicznościach tylko trzech zdobywców największej liczby głosów kwalifikują się, nazwisko Claya zostało usunięte z listy przedstawionej izbie niższej. Ponieważ wiadomo było, że Crawford jest niesprawny fizycznie i w związku z tym nie jest w stanie sprawować obowiązków na wysokim stanowisku, istniało bardzo małe prawdopodobieństwo, że wielu członków Kongresu dołączy do zagorzałych zwolenników, którzy wydawali się gotowi stanąć po stronie Crawforda, prawie martwi lub w pełni żywi. W swoim wpisie do pamiętnika z datą 9 lutego 1825 roku Adams napisał: „Niech błogostawieństwo Boże spocznie na wydarzeniach tego dnia”, ponieważ wcześniej tego dnia Adams został wybrany większością głosów trzynastu stanów, przy wsparciu Jacksona siedem stanów, a Crawford cztery. Trzy tygodnie i dwa dni później Adams poinformował, że przed dniem inauguracji przeżył dwie nieprzespane noce. Jego podekscytowanie i niepokój wynikały nie tylko z faktu, że miał wziąć na siebie wielki ciężar prezydentury, ale także z oczerniania, jakie obsypywali go Jacksonowie za, ich zdaniem, obrzydliwy sposób, dzięki któremu wygrał wybory do biuro w Kongresie.

Skorumpowany interes

Zarzut „skorumpowanego układu” zaczął być słyszalny w całym kraju, gdy tylko na początku 1825 roku Clay dał do zrozumienia, że wspiera Adamsa w wyborach prezydenckich. To, co wcześniej było szmerem, zmieniło się w ryk, kiedy Adams zaproponował, a Clay się zgodził na stanowisko sekretarza stanu w rządzie Adamsa. Wściekły z powodu wyniku „wyborów” Izby Reprezentantów Jackson powiedział o Clayu, że „Judas z Zachodu zamknął kontrakt i otrzyma trzydzieści srebrników”, a w rodzinnym stanie Claya oskarżył, że „ludzie [zostali] oszukani”, ich wola została pokonana przez „korupcję i intrygi w Waszyngtonie”. W następnym roku Clay wdał się w pojedynek z senatorem Johnem Randolphem z Wirginii, wbijając kulę w płaszcz tego nieobliczalnego człowieka po Mieszkanie Wirginii publicznie potępił „śmierdzącą” korupcję i targi między „purytaninem a czarną nogą”. Nic, co Adams lub Clay mogliby później zrobić lub powiedzieć, nie usunęło całkowicie skażenia wynikającego z nieustannego ryczenia „korupcji”. 'przez swoich wrogów. Jackson był, co rozumiałe, zdenerwowany tak słabym wynikiem w Izbie Reprezentantów po uzyskaniu znacznej większości głosów, jaką uzyskał. Gdyby jednak do wyboru wystarczyła znaczna większość, Konstytucja by tak wskazywała. Niższa izba Kongresu miała pełne prawo uznać drugą turę wyborów za zupełnie nowe wybory i wybrać – tak jak to zrobiła – człowieka powszechnie uważanego za najlepszego i najbardziej odpowiedzialnego kandydata. Ani Jackson, ani jego sojusznicy nie byli w stanie, ani wtedy, ani później, przedstawić odrobiny

dowodów na poparcie swoich twierdzeń o targowaniu się. Adams miał pełne prawo mianować utalentowanego i doświadczonego mieszkańca Kentucky do Departamentu Stanu, tak jak Clay miał pełne prawo wspierać Adamsa i próbować wpływać na innych, aby poszli w jego ślady. Thomas Hart Benton i Francis P. Blair, obaj zagorzali Jacksonowicze, zeznali, że Clay, według ich osobistej wiedzy, dał do zrozumienia, że woli Adamsa od Jacksona na długo przed skierowaniem sprawy do Izby. Clay różnił się z Jacksonem w kwestiach politycznych i zasad i miał zrozumiały powód, aby przeciwstawić się naturalnemu rywalowi, popularnemu w tej samej części elektoratu co mieszkaniec Kentucky. Nie jest wcale pewne, czy Jacksonowicze w pełni uwierzyli w oskarżenia, czy też byli tak przerażeni, jak udawali, że są w związku z pragmatycznym porozumieniem, w jakim wielu z nich sami zawarło. Bardziej oczywiste jest to, że czerpali z szarzy wielki kapitał polityczny. Istnieje wiele dowodów wskazujących na to, że przeciwnicy Adamsa sprzeciwiliby się jego administracji i proponowanym przez nią środkom, niezależnie od tego, w jaki sposób została zainstalowana i kogo mianowano sekretarzem stanu. Ale wraz z nominacją Claya zwolennicy Jacksona, Calhouna i Crawforda otrzymali wspaniały pretekst do wzmożenia trwającego cztery lata nieustannego sprzeciwu wobec administracji Adamsa i wszystkich jej dzieł. John Quincy Adams miał rażące wady jako przywódca polityczny w coraz bardziej demokratycznej i materialistycznej republice, ale biorąc pod uwagę nieustępliwą naturę jego wrogów, ich spryt w zawieraniu własnych wątpliwych interesów w celu zjednoczenia i umocnienia swojego sprzeciwu wobec niego oraz szerokiego wsparcia geograficznego i finansowego, jakie byli w stanie zdobyć, wątpliwe jest, czy jego administracja, czy on sam, odniosłaby sukces. Został wybrany ponownie, bez względu na to, jak godny podziwu był jego program polityczny i jak doskonałe są jego umiejętności polityczne.

Cechy Adamsa jako Prezydenta

Jedna z przestarzałych interpretacji głosiła, że „zwycięstwo Johna Quincy’ego Adamsa dało społeczności biznesowej ostatnią szansę”, co sugeruje, że szósty prezydent przedkładał własność nad interes publiczny. W rzeczywistości Adams był niezależnym, a także inteligentnym myślicielem, patriotą myślącym w kategoriach narodowych, a nie klasowych. Jego poglądy były niezwykle humanitarne jak na głównego polityka partyjnego, którym w pewnym sensie był. Był to człowiek, który odrzucił pocieszający pogląd, że Stany Zjednoczone są społeczeństwem bezklasowym; który wierzył, podobnie jak niewielu jego współczesnych, że kobietom w Ameryce odmawia się należnych im równych szans; który w przeciwieństwie do posiadacza niewolników Jacksona wierzył, że niewolnictwo jest „wielką i ohydą plamą na Unii Północnoamerykańskiej” oraz że „ochrona niewolnictwa zapewniana przez Konstytucję jest nie do tolerowania” i że należy ją zmienić. Podobnie jak jego poprzednicy w gabinecie dyrektora naczelnego uważał, że weto prezydenta jest potencjalnie despotyczną władzą, z której należy rzadko korzystać (zgodnie z obietnicą Hamiltona w tej sprawie w „The Federalist”). Oprócz wiedzy, inteligencji i niezależności umysłu Adams odznaczał się zdolnością do ciężkiej pracy, co, jak można by sądzić, dobrze wróżyło perspektywom jego prezydentury. Jego opis dnia pracy, napisany miesiąc po objęciu urzędu, mówi coś o jego podejściu do pracy: Od czasu mojego przeniesienia do rezydencji prezydenckiej wstaję około piątej; przeczytaj dwa rozdziały Biblii i komentarza Scotta oraz odpowiedni komentarz Hewletta; następnie gazety poranne i gazety publiczne z kilku wydziałów; pisz rzadko i za mało; śniadanie co godzinę, od dziewiątej do dziesiątej; następnie przyjmuj kolejnych gości w sprawach służbowych, w poszukiwaniu miejsca, jako doradcy ds. datków lub ze zwykłej ciekawości, od jedenastej do czwartej i piątej. Większość tego czasu zajmują oczywiście kierownicy działów. Między czwartą a szóstą idę na spacer o długości trzech lub czterech mil. Jem obiad od około wpół do piątej do siódmej, a od zmroku do około jedenastej zazwyczaj spędzam wieczór w swojej komnacie, podpisując nadania gruntów lub patenty in blanco, w przerwach których przez ostatnie dziesięć dni nadrobiłem trzymiesięczne zaległości w moim indeksie pamiętnika. Około jedenastej kładę się spać. Moje wieczory nie są tak wolne od zakłóceń, jak tego oczekiwałem i

oczekiwałem. W czwartym roku sprawowania urzędu miał jeszcze dłuższy dzień. W jego pamiętniku z 31 maja 1828 r. odnotowano, że „wstawał zazwyczaj przed piątą, często przed czwartą” i „przechodził na emeryturę zwykle między jedenastą a północą”. Kiedy pogoda na to pozwalała, Adams pływał w Potomaku, zajmował się swoim ogrodem, i jeździć konno. Pod koniec swojej kadencji, być może z powodu zmęczenia – bardziej nieustannym deptaniem mu po piętach przez wrogów politycznych niż zadaniami urzędowymi – zasypiał na krótko, ale często, na swojej sofie. Niestety, ani wysoka inteligencja, ani ciężka praca nie zapewniły pomyślnej kadencji prezydenckiej. Powszechnym zjawiskiem wśród historyków stało się obserwowanie, że po objęciu wysokiego urzędu sztywność osobowości Adamsa, jego niezdolność do zawierania niezbędnych drobnych kompromisów i fantazyjność jego propozycji łącznie przekreśliły jego nadzieje, czy to na wielką prezydenturę, czy na reelekcję. Jednak dowody można interpretować inaczej. Nie trzeba zniekształcać zapisów historycznych, aby stwierdzić, że polityczni rywale i wrogowie Adamsa po prostu mieli zamiar go obalić, gotowi wykorzystać lub zniekształcić każdą kwestię; wyolbrzymiaj każdy błąd, bez względu na to, jak trywialny jest; i zniekształcać każde oświadczenie i każde działanie, a wszystko to w celu osłabienia jego administracji i zrujnowania jego szans na sukces. To, że odnieśli sukces bez wątplenia wskazuje, że Adamsowi brakowało przynajmniej niektórych cech niezbędnych do pomyślnej prezydentury. Sukces wrogów Adamsa sugeruje również, niepokojąco, że pomyślna prezydentura może zależeć bardziej od oportunistów i amoralności urzędującego niż od inteligencji i uczciwości.

Administracja Adamsa

Oprócz kontrowersyjnego Claya, nominacje Adamsa do gabinetu nie były niczym wyjątkowym. Adams był na tyle praktycznym politykiem, że próbował załatać konflikt z Crawfordem, oferując mu dalszą pracę w Departamencie Skarbu; jednak był zbyt chory, aby kontynuować. Oferty gabinetu trafiły do mężczyzn, którzy jako grupa reprezentowali przekrój geograficzny narodu: Henry Clay (stan), James Barbour (wojna), Richard Rush (skarb), Samuel L. Southard (marynarka wojenna) i William Wirt (Prokurator Generalny). Obietnica Adamsa złożona w jego inauguracyjnym przesłaniu, że będzie nieustannie poświęcać wszystkie swoje siły „wiernemu wykonywaniu żmudnych obowiązków”, których miał się podjąć, była równie nietypowa. Ale fakt, że Adams powiedział również, że był „głęboko świadomy”, że „posiadał mniejsze zaufanie [ludu]” niż którykolwiek z jego poprzedników, zdradzał jego ciągły niepokój związany z jego niezbyt imponującym wynikiem głosowania powszechnego. Być może świadczyło to również o jego niepokojach związanym z bezprecedensową drogą, którą podążał, aby dotrzeć do najwyższego urzędu, i mrocznymi pomrukami, które po niej nastąpiły. W swoim pierwszym corocznym orędziu, wygłoszonym 6 grudnia 1825 r., Adams przedstawił XIX Kongresowi program swojej administracji. Wskazówką na temat bezlitosnej wrogości, jaką wywołują niemal wszystkie jego sugestie, jest podejrzliwość, z jaką jego przeciwnicy witali coś, co wydawałoby się nienagannym i błyskotliwym uogólnieniem, jakoby „wielkim celem instytucji rządu cywilnego było poprawa tych, którzy są stronami paktu społecznego.” Słyszac, jak powiedzieli niektórzy zwolennicy leseferyzmu i republikanizmu praw stanowych, „poprawa” była niemal wywrotowa, jeśli nie nieamerykańska. Adams miał oczywiście w Kongresie kilku zwolenników – przede wszystkim „koalicjonistów” Claya-Adamsa. Jednak zdecydowana większość składała się ze zwolenników Jacksona, Calhouna i Crawforda – ostatniej grupy kierowanej przez przebiegłego Martina Van Burena – wszyscy z żółtawymi uszami słuchali propozycji Adamsa. Konflikt między Johnem Quincy Adamsem a jego opozycją w Kongresie nie był wyłącznie kwestią urzędu i władzy, lecz zwykłej wrogości „outów” do „wewnętrznych”. Elementem szeroko rozumianej zasady politycznej lub ideologii był również obecny. Chociaż ich wcześniejsze i późniejsze kariery ukazały oportunistów głównych przeciwników Adamsa i ich gotowość do zmiany stanowiska politycznego na inne, gdy uznali to za wskazane – jak Calhoun zmienił zdanie w sprawie cła lub jak Jackson zrobił to w kwestii zasadności mianowania byłych federalistów na urząd - rzeczywiście nie okazywali sympatii idei aktywizmu rządu federalnego, czy to w sprawach gospodarczych, czy

innych. Kwestia niewolnictwa nie pojawiła się bezpośrednio w latach prezydentury Adamsa, pojawiła się jednak pośrednio w tym sensie, że wielu zwolenników „osobliwej instytucji” Południa wydaje się być wrogo nastawionych do interwencji federalnej w jakiegokolwiek dziedzinie życia Ameryki, głównie ze względu na obawę, że uznanie takiego prawa może w przyszłości doprowadzić do ingerencji władz federalnych w niewolnictwo. Przeciwnicy Adamsa w Kongresie i poza nim, którzy zarówno przed, jak i po jego przesłaniu okazali gotowość wykorzystania funduszy federalnych do wspierania ulepszeń wewnętrznych, teraz wyznali, że są zszokowani jego sugestią, aby rząd krajowy ułatwiał „komunikację i stosunki między odległymi regionami a rzeszą ludzi” budując i ulepszając drogi i kanały. Wrogowie prezydenta mieli niezły ubaw, wyśmiewając jego poparcie dla badań naukowych oraz „publicznych instytucji i seminariów edukacyjnych” jako podstawowych instrumentów osiągnięcia „moralnej, politycznej i [i] intelektualnej poprawy” narodu amerykańskiego. Szczególną pogardę wzbudziło jego wezwanie do „wzniesienia obserwatorium astronomicznego [w celu] obserwacji zjawisk niebieskich”. Ośmieszyli sugestię, aby Stany Zjednoczone zbudowały swoje pierwsze takie obserwatorium, chociaż nikt nie raczył sprzeciwić się raportowi prezydenta, że w Europie jest ponad 130 takich „latarni morskich”. Nawet współczesny krytyk Adamsa i jego administracji, choć uważa przesłanie tego przesłania za politycznie nieudolne, przyznaje, że było to „jedne z największych prezydenckich dokumenty wysyłane do dowolnego Kongresu.” Jednak inspirowani oportunistycznym, niezachwianą determinacją zniszczenia administracji Adamsa i tym, co współczesny historyk nazywa ich antyintelektualizmem, przeciwnicy Adamsa w Kongresie byli nieświadomi żadnego uroku tego przesłania. Adams rzeczywiście poślizgnął się w jednym fragmencie swojego przesłania. Nalegając, aby Kongres nie „dał się paraliżować wolą [ich] wyborców” przy wprowadzaniu „poprawy społecznej”, do której nawoływał, naraził się na zarzut, że w ten sposób ujawnił swoją pogardę dla demokracji i obowiązek rządu kierowania się wolą ludu. Jacksonowie nie ustawali w swojej późniejszej kampanii mającej na celu ukazanie Adamsa jako arystokraty w głębi serca. Jego wrogowie wyjęli te słowa z kontekstu, w którym były one częścią dźwięcznego nacjonalistycznego apelu do Stanów Zjednoczonych, aby nie skazały się na „wieczną niższość” wobec obcych narodów „mniej obdarzonych...”. . . wolność.” W rzeczywistości Adams demonstrował swoją zgodność ze znaną tezą wysuniętą wcześniej przez Edmunda Burke’a, że odpowiedzialny przywódca polityczny zawdzięcza swoim wyborcom nie przemysł, ale talenty. Andrew Jackson i inni wrogowie Adamsa niejednokrotnie postępowali zgodnie z tą elitarną zasadą. Ale co charakterystyczne, Adams był na tyle szczery i niepolityczny, że otwarcie wyrażał swoje przekonania i umieszczał je w rejestrze publicznym. Nic dziwnego, że biorąc pod uwagę okoliczności, „odważne propozycje” Adamsa nie miały absolutnie żadnego zastosowania w Kongresie. Pod koniec roku Adams zwierzył się w swoim dzienniku, że był to rok „bez katastrof w kraju; z niezwykłym stopniem dobrobytu, publicznego i prywatnego. Miał rację, choć nie czerpał z tego kapitału politycznego, gdyż – jak wnikliwie zauważył – opinia publiczna wobec niego była w dalszym ciągu negatywna. Świadomy swoich wad jako człowieka publicznego, Adams w dużej mierze obwinił za swój brak popularności swoje osobiste braki. Z pewnością był żałośnie nieudolny, czy to w budowaniu zorganizowanego ruchu agitującego na rzecz jego środków, czy też w karaniu wrogów, nawet jeśli miał do tego władzę, ponieważ zostali oni przez niego mianowani i powinni byli być wobec niego zobowiązani. Wydaje się jednak, że niepowodzenie jego administracji wynikało przede wszystkim z amoralnego zachowania jego wrogów politycznych. Jej los został przesądzony, gdy pod mistrzowskim przywództwem Martina Van Burena przeciwnicy Adamsa w całym kraju zorganizowali tak zwaną pierwszą prawdziwie masową imprezę w historii Ameryki. Oddana bliźniaczym propozycjom zniszczenia reputacji Johna Quincy’ego Adamsa i jego administracji oraz wyboru Andrew Jacksona na prezydenta Stanów Zjednoczonych w 1828 r., nowa Partia Demokratyczna miała postawić na swoim, wzmocniona hojnymi wydatkami pieniędzy, błyskotliwą organizacją oddolną, ogólnokrajową sieć prasową, która niezachwianie głosiła stanowisko nowej partii, ciągłe

przypomnienie, że Adams zawdzięczał swoją prezydenturę „korupcyjnemu układowi”, nieustająca wojna Kongresu przeciwko wszelkim środkom administracyjnym oraz własne błędy Adamsa.

Bezpartyjne nominacje Adamsa

Ciekawe, jeśli nie dziwne, światło na ówczesną politykę rzuca fakt, że jednym z głównych błędów Adamsa było po prostu uczciwe i wzniosłe traktowanie swoich wrogów politycznych. Era „systemu łupów” nie nagradzała uczciwości politycznej tego rodzaju, która nie pozwalała na wyrzucanie ludzi ze stanowisk tylko dlatego, że umiejętnie wykonywali swoją pracę. Jacksonowie i ich następcy wigowie oceniali nominacje polityczne nie tyle na podstawie jakości ich występów publicznych, ile na podstawie ich lojalności wobec człowieka lub partii sprawującej władzę. Adams miał osobliwy pogląd, że nominacje powinny być kierowane nie do osób politycznie przyjaznych, ale do godnych. Na początku swojej kadencji Adams oświadczył, że jest „zdecydowany renominować każdą osobę, przeciwko której nie było żadnej skargi” – czyli żadnej skargi dotyczącej jej wyników zawodowych. I dotrzymał słowa, mimo że napominano go, by służył przyjaciółom i ganiono za ich lekceważenie. Rzeczywiście nie zastąpiłby – i nie zastąpił – „zdolnych i wiernych przeciwników politycznych, którzy utrzymywaliby [jego] własnych partyzantów”. Według staromodnych standardów Adamsa nominacje partyzantów oznaczałyby nadużycie jego władzy prezydenckiej. Podczas swojej prezydentury usunął tylko dwunastu urzędników, a uczynił to w każdym przypadku z powodu „rażącego zaniedbania” ze strony urzędującego. Clay i inni bystrzy zwolennicy Adamsa ubolewali nad niechęcią prezydenta do usunięcia Johna McLeana, generalnego naczelnika poczty, oraz mnóstwo mniej znanych urzędników, a wszyscy pracowali za kulisami, aby osłabić administrację Adamsa. Adams odrzucił wszelkie dowody politycznej nielojalności tych ludzi jako nieistotne: liczyło się tylko to, czy umiejętnie wykonują swoją pracę. Oczywiście, jak słusznie argumentował Clay, dla szans Adamsa na sukces w wyborach prezydenckich w 1828 r. ogromne znaczenie miał fakt, że jego administracja była w rzeczywistości wypełniona zdrajcami jego sprawy, ludźmi pracującymi nad doprowadzeniem do jego upadku. Adams nie był nieświadomy siły tego argumentu, był jednak zbyt pryncypialny, aby pozwolić, aby wpłynął on na jego politykę nominacji. Wydaje się, że w sposób refleksyjny rozważał nadchodzącą katastrofę polityczną, wzmocniony przekonaniem, że obrona przez niego droga jest drogą moralną. Rzeczywiście tak było i w tym właśnie tkwiła jedna z głównych przyczyn jego późniejszej zguby. Fakt, że jeden z przywódców Jacksona raczył Senat grzmiącym potępieniem rzekomo stronnicznej polityki Adamsa w zakresie nominacji, stanowi jedynie przykład obojętności wrogów prezydenta na fakty w tej sprawie.

Kongres Panamski

Niektóre z tego, co historycy nazywają błędami Adamsa, były błędami tylko w pewnym sensie; to znaczy były to propozycje lub polityki, które zawiodły, a nawet zaszkodziły mu politycznie, nie z powodu braku zasług, ale dlatego, że jego przeciwnicy w Kongresie pomysłowo i skutecznie uczynili z nich obiekt kpin. Dobrym przykładem jest poparcie Adamsa dla amerykańskiego udziału w Kongresie Panamskim w 1826 roku. W specjalnym przesłaniu z dnia 26 grudnia 1825 r. Adams powiedział Kongresowi, że przyjął zaproszenie od Simóna Bolívara, „wyzwoliciele” Ameryki Południowej, aby Stany Zjednoczone wysłały delegację na kongres narodów amerykańskich zwołany na wczesne lato w 1826 roku w Panamie. Jak dokładnie wyjaśnił Adams, chociaż „uważał, że [przyjęcie zaproszenia] mieści się w konstytucyjnych kompetencjach władzy wykonawczej”, uważał za wskazane zapoznanie się z opinią Kongresu na temat celowości udziału w proponowanym kongresie przed wyznaczeniem delegatów do tego. Próbując pomóc Kongresowi Stanów Zjednoczonych lepiej zrozumieć wartość obecności, Adams przedstawił szereg uzasadnionych argumentów: leżałoby to między innymi w interesie narodowym; wzmocniłoby to więzi handlowe i możliwości w Ameryce Południowej; wzmocniłoby to ostrzeżenia Doktryny Monroe przed europejską interwencją na półkuli; i zwiększyłoby popularność Stanów Zjednoczonych wśród narodów na południe od granicy. Reakcja antyadamsowskiej większości w

Kongresie była przewidywalna. Zarówno Izba Reprezentantów, jak i Senat potępiły rzekome podważenie władzy Kongresu i zdradę ostrzeżenia Jerzego Waszyngtona przed zagranicznymi powiązaniem. Twierdzili także, że dostrzegli spisek mający na celu niezgodne z konstytucją zawarcie tajnego sojuszu. Kongresmani z Południa ostrzegali, że Kongres Panamski niewątpliwie wyrazi krytykę handlu niewolnikami i wyrażali ponure przeczucia co do obecności czarnych Haitańczyków w Panamie i niebezpieczeństw, jakie wynikną z uznania niepodległości Haiti od Francji. Adams w odpowiedzi wyraził swój szacunek dla pożegnalnego przemówienia Waszyngtona, swój ciągły sprzeciw wobec zagranicznych uwikłań i swoje wątpliwości, czy Haiti „powinno zostać uznane za niezależną suwerenną potęgę” ze względu na jego ciągłą podległość gospodarczą Francji. Ale co było nie tak, zapytał, w tym, że Stany Zjednoczone cementują więzi ze swoimi południowymi sąsiadami, wzmacniają doktrynę Monroe, w dalszym ciągu odradzają europejską interwencję i poprawiają amerykańskie perspektywy finansowe? Oczywiście nic, co powiedział Adams, nie było w stanie udobruchać jego krytyków. Jednak 22 kwietnia 1826 roku odniósł, jak nazywa to Samuel E. Bemis, swoje „pierwsze i jedyne zwycięstwo w Kongresie”, kiedy Izba Reprezentantów zatwierdziła przeznaczenie 40 000 dolarów na pokrycie wydatków związanych z wysłaniem amerykańskiej delegacji do Panamy. Zwycięstwo było puste, bo nic z niego nie wyszło. Jeden z delegatów wybranych przez Adamsa, Richard Anderson, zmarł w drodze; drugi delegat, sierżant John, przybył dopiero, gdy kongres w zasadzie się skończył. Na prośbę Henry’ego Claya Adams ostatniego dnia swego urzędowania przekazał Kongresowi Stanów Zjednoczonych instrukcje administracji dla Andersona i sierżanta, aby załączył do trwałych dowodów bezpodstawność oszczerstw i aluzji wysuwanych pod adresem administracji Adamsa rolę w tej sprawie. Pod koniec życia Adams w nastroju refleksyjnym odrzucił to wydarzenie i wywołane przez nie kontrowersje, uznając je w najlepszym przypadku za drobnostkę, a w najgorszym za fiasko. Bemis bardziej docenia wsparcie Adamsa dla Kongresu Panamskiego i polityki administracji w Ameryce Łacińskiej, której częścią była obecność w Panamie, jako „szlachetny eksperyment, który w swoich [własnych] czasach do niczego nie prowadził”. Podstawową ideą zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej było zaowocowanie później.

Ostatnie dwa lata

Nie jest jasne, czy ostatnie dwa lata prezydentury Johna Quincy’ego Adamsa lepiej określić mianem tragedii czy farsy. Życzliwa biografka Marie B. Hecht zarzuca mu coś, co nazywa „grzechem pychy”, nie tylko dlatego, że nie skorzystał z przysługującej mu władzy w celu zgromadzenia poparcia dla swoich programów, ale także za to, że nie udało mu się zbudować skutecznego machina partyjna, która mogła zorganizować wsparcie dla programów Adamsa. Chociaż Henry Clay i inni zwolennicy Adamsa z opóźnieniem stworzyli dość skuteczną organizację do prowadzenia kampanii wyborczej Adamsa w 1828 r., krytyka Adamsa bez wątplenia jest zasadna. A jednak w obliczu nieubłaganych wysiłków jego przeciwników w Kongresie, mających na celu ośmieszenie jego administracji i udaremnienie każdej jej inicjatywy, można się zastanawiać, czy zastosowanie przez niego nawet najbardziej pomysłowej taktyki mogło wystarczyć do odwrócenia losów. W liście do syna, Charlesa Francisa Adamsa, Adams opisał większość w obu izbach XX Kongresu jako koalicję frakcji „zjednoczoną wspólnym rozczarowaniem w jedną masę zatrutą jednym duchem gorzkiej i nieubłaganej prześladowczej złośliwości” przeciwko jego. Były to oczywiście słowa pobitego człowieka. Co ciekawe, Robert V. Remini, historyk bardzo sympatyzujący z wrogami Adamsa, zgadza się, że jedynym celem popierającego Jacksona XX Kongresu, czy to w uchwalaniu, czy przeciwstawianiu się ustawodawstwu, było doprowadzenie do zwycięstwa Jacksona nad Adamsem w 1828 r. W jego trzecim w corocznym przesłaniu przedstawionym pod koniec 1827 r. Adams zaproponował skromny program, wzywając do zwrócenia życzliwej uwagi na pozostały dług, jaki naród miał wobec weteranów wojny o niepodległość, oraz na potrzebę powiększenia sądownictwa w celu zaspokojenia potrzeb rozwijającego się narodu. Człowiek ten, pozornie pozbawiony współczucia dla trudnej sytuacji potrzebujących, opowiadał się także za złagodzeniem

surowych przepisów dotyczących upadłości. Nie miało jednak znaczenia, czy jego propozycje były drobne, czy poważne i odzwierciedlały ten czy inny ideologiczny punkt widzenia. Kongres, pozornie obojętny na zasadność propozycji legislacyjnych, zajęty osłabianiem administracji, która je przedstawiła, udzielił im wszystkich równie krótkich wyjaśnień. Wydaje się, że Adams jest zmęczony bezlitosnym prześladowaniem swoich wrogów politycznych. W pamiętniku z 1827 roku Adams skarżył się na niekończące się obowiązki i nieustanny napływ gości, które utrudniały mu życie. Jednak można odnieść wrażenie, że jego złe samopoczucie wynikało bardziej z rosnącego przekonania, że jego prezydentura jest skazana na porażkę, niż z przyziemnych obowiązków związanych z wysokim urzędem – ciężarów, o których on, jako wysoce doświadczony przywódca narodowy, miał podstawy sądzić, że są nieuniknione w wykonanie pracy. Wydaje się mało prawdopodobne, aby odnoszący sukcesy prezydent był tak zrozpaczony mnóstwem obowiązków, niezależnie od tego, jak przyziemnych lub monotonna, by mieć poczucie, że nie ma nic „gorszego niż ten ciągły ruch i szaleńcze troski” lub że „waga staje się coraz większa z dnia na dzień.” Będąc dżentelmenem, Adams w dalszym ciągu z wdziękiem przyjmował ciągły strumień kongresmanów, którzy składali towarzyskie wizyty w Białym Domu lub zabiegali o przysługi u jego głównego okupanta, z których wielu było nie tylko wrogo nastawionych, ale w w swoim własnym wyrażeniu „gorzki jak piołun” w ich opozycji do niego. Jedynie to, co Adams nazwał „zafascynowanym” i brutalnym Johnem Randolphem, oszczercą Adamsa i Claya, nie było mile widziane. Randolph mógł nie być osobiście akceptowalny przez Adamsa, ale nikt nie opisał równie dobrze prawdziwego celu skomplikowanego środka taryfowego skonstruowanego i prowadzonego przez Dwudziestego Kongresu w 1828 roku przez Van Burena i Jacksonistów, jak nieobliczalny Virginian. Jako niespójny i pozornie sprzeczny zestaw harmonogramów ochronnych, który w przejrzysty sposób miał na celu dalsze poszerzenie rozłamu między prezydentem a różnorodnymi interesami partykularnymi i gospodarczymi narodu, Randolph scharakteryzował tę taryfę jako środek rzeczywiście nie dotyczący żadnych producentów poza produkcją następnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Remini, współczesny autorytet w dziedzinie „Taryfy obrzydliwości”, określił tę ustawę jako „upiorną, przekrzywioną i nierówną ustawę, której każda część wykazywała oznaki preferencji politycznych i faworyzowania” oraz jako „najwyższy przykład politycznego oszustwa na XX Kongresie”. Odrzucił od dawna akceptowany pogląd, jakoby autorzy tego rozwiązania w rzeczywistości dążyli do jego porażki. Jej menadżerowie szczerze przyznali, że ich głównym celem było obalenie Adamsa w 1828 r. poprzez sprowadzenie Ohio, Kentucky i Missouri do obozu Jacksona, przy jednoczesnym utrzymaniu Nowego Jorku i Pensylwanii w rękach wojskowego bohatera. Nieoczekiwanym skutkiem politycznym ustawy była ostra reakcja, jaką jej przyjęcie wywołało w Karolinie Południowej i jej czołowym mężu stanu. W 1828 r. John C. Calhoun w „Exposition and Protest” w Karolinie Południowej argumentował, że cło mające na celu ochronę, a nie zwiększanie dochodów, jest niezgodne z konstytucją; uchwalenie cła nie pozostawiło jego państwu innego wyboru niż ugruntowanie swojego prawa do „interpozycji” przeciwko „despotyzmowi wielu”. Cztery lata później wybuchł kryzys unieważnienia. Adams, który pomimo całego swojego nacjonalizmu i luźnego konstrukcjonizmu niektórych swoich zasad nie był orędownikiem protekcjonizmu, został po prostu pominięty w trakcie kontrowersji wokół cła. Nie ma wątpliwości, że Taryfa Obrzydliwości dotkliwie go zraniła. Cynizm kongresowych przeciwników Adamsa przejawiał się także w innych środkach. Ci sami ludzie, którzy wyrazili swoje przerażenie rzekomą niezgodnością z konstytucją nacjonalistycznych propozycji gospodarczych Adamsa, gratulowali na nosie surowych propozycji konstrukcyjno-konstrukcjonistycznych, które rzekomo szanowali, uchwalając szeroki wachlarz ustaw w sprawie „beczek wieprzowych”, które trafiały do skarbu federalnego w celu finansowania budowy, premie, rozdawanie ziemi i instalacje portowe, które były bliskie ich sercu, ponieważ mogły być przydatne politycznie. Zaangażowane w nękanie prezydenta legiony Van Burena zasypały Adamsa jak żaden wcześniejszy prezydent prośbami o oficjalne oświadczenia z jego biura uzasadniające jego stanowisko w danej sprawie. Hecht oszacował, że komisje XX Kongresu „wysłały do władzy wykonawczej około

pięć razy więcej próśb o przedstawienie faktów i opinii” niż wcześniejsze Kongresy wysłały do poprzedników Adamsa. Choć Adams dał się poznać jako wielki sekretarz stanu, gotowy uciekać się do energicznych środków w celu powiększenia zarówno przestrzeni terytorialnej narodu, jak i jego wpływów w świecie, w polityce zagranicznej i wewnętrznej radził sobie równie słabo. Jego prezydentura musiała być rozczarowaniem dla nacjonalistów, którzy oczekiwali od niego jeszcze większych sukcesów, gdy był w stanie prowadzić, a nie tylko realizować politykę zagraniczną. Jego próby pokojowego zabezpieczenia Teksasu zostały udaremnione, częściowo z powodu nadmiernie agresywnego i wścibskiego zachowania Joela Poinsetta, pierwszego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Meksyku. W tym przypadku możliwe jest, że Adams odmówił ukarania błędnego nominata nie z powodu szczytnego nalegania na lekceważenie polityki urzędników, ale w wyniku prywatnego porozumienia z rażącą ingerencją Poinsetta w wewnętrzną politykę Meksyku. Chociaż Adamsowi udało się nakłonić Wielką Brytanię do zapłacenia odszkodowania w wysokości ponad 1 miliona dolarów za niewolników uprowadzonych podczas wojny 1812 r., nie udało mu się osiągnąć ważniejszego celu, jakim było doprowadzenie Wielkiej Brytanii do stołu przetargowego w celu wynegocjowania przywrócenia handel statkami amerykańskimi z Brytyjskimi Indiami Zachodnimi. Bemis, wybitny autorytet w tej dziedzinie, przypisuje porażkę próby odwetu Adamsa na brytyjskiej żegludze „snajperskiemu” Van Burenowi. Odmowa Adamsa wycofania się z czterdziestego dziewiątego równoleżnika jako linii podziału między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi na terytorium Oregonu zaabiły szanse na porozumienie w tej sprawie w czasach Adamsa, ale oczywiście oznaczało to, że dwie dekady później Stany Zjednoczone zabezpieczą większość tego, co stało się nowym stanem Waszyngton. Dobrym przykładem konfliktu między zasadami, reprezentowanymi przez Prezydenta Adamsa, a amoralnością, reprezentowaną przez jego jacksonowskich przeciwników, jest kontrowersja, która powstała pomiędzy Indianami Creek a stanem Georgia. Podobnie jak jego poprzednicy na prezydenta, Adams nie był zagorzałym ani humanitarnym orędownikiem praw Indii. On także zabiegał o usunięcie plemion południowych na zachód od Missisipi i tolerował groźby i niemile zachęty, aby to osiągnąć. Jednak w przeciwieństwie do swojego następcy w Białym Domu Adams uznał granice lekceważenia przez Amerykanów praw Indii gwarantowanych traktatami federalnymi. Kiedy w 1827 roku Gruzja niewłaściwie przeprowadziła badania na gwarantowanych traktatami ziemiach indyjskich, Adams postawił ultimatum, ostrzegając, że „władza wykonawcza Stanów Zjednoczonych [będzie] egzekwować prawa”. . . całą siłą skierowaną w tym celu.” Izba Reprezentantów poparła Adamsa, upierając się, że zakup, a nie brutalna aneksja, jest jedynym właściwym sposobem zdobycia przez Gruzję ziem indyjskich. Jednak Senat, na którego czele stał arcy-jacksonista Thomas Hart Benton, pokrzyżował plany prezydenta.

Wybory 1828

W obliczu znakomicie zorganizowanej opozycji, która stworzyła pierwszą w historii Ameryki prawdziwie nowoczesną sieć partii politycznych, Adams nie miał złudzeń co do swoich szans na reelekcję w 1828 r. Nie zniżał się do osobistych wystąpień przed obywatelami, których głosów potrzebował. Odrzucając propozycję rozmowy z niemieckimi rolnikami z okazji otwarcia kanału w Pensylwanii, Adams oświadczył, że uważa takie zachowanie za „nieodpowiednie dla [jego] osobistego charakteru i stanowiska, na którym [był] umieszczony”. Współczesnym krytykom, którzy przypisują zdecydowaną porażkę Adamsa w wyborach prezydenckich w dużej mierze jego własnemu niedopasowaniu organizacji i taktyki przeciwników, Adams odpowiedziałby, że jego zasady znaczą dla niego więcej niż reelekcja. To Henry Clay powiedział później, że wolałby mieć rację niż zostać prezydentem, ale to John Quincy Adams najlepiej dorównał ideałowi. Z pewnością Adams niegrzecznie odrzuciłby wszelkie sugestie, że powinien być zmodyfikować lub złagodzić propozycje przedstawione Kongresowi przez swoją administrację, mając na celu poszerzenie bazy swojego poparcia wyborczego w 1828 r. Działał w oparciu o antyczne przekonanie, że są rzeczy ważniejsze dla prezydenta niż jego

reelekcja. Kampania 1828 r. była okrutna. Polityczny sojusznik Adamsa napisał do niego, że nigdy nie widział opozycji tak „złośliwej i pozbawionej zasad jak ta, która jest zorganizowana przeciwko tobie”. Ponad siedemdziesiąt lat temu historyk Edward Channing, przypisując porażkę Adamsa przeważającemu poparciu Jacksona w Południu „w połączeniu ze stosowaniem przez jego partyzantów w Pensylwanii i Nowym Jorku najbardziej nieuzasadnionych metod” stwierdził, że „być może bardziej honorowe było zostać pokonanym w 1828 r. niż zostać wybranym”. później Remini zgadza się z tą oceną, dochodząc do wniosku, że „te wybory splamiły więcej brudu”. . . na większą liczbę niewinnych ludzi niż jakikolwiek inny w historii Ameryki”. Przeciwnicy Jacksona nie nosili dziecięcych rękawiczek, oskarżając Bohatera Nowego Orleanu między innymi o morderstwo i cudzołóstwo. (Obydwa zarzuty były prawdziwe, choćby w sensie technicznym). Jednak ataki te błędy w porównaniu z oszczerstwami kierowanymi pod adresem Adamsa, fałszywie oskarżonego o cudzołóstwo, wykorzystywanie środków publicznych do kupowania osobistych luksusów i stręczycielstwo cara w czasach jego posługi w Rosji. Nie zaniedbano także niesławnej „korupcyjnej transakcji”. Nieuchronnie wyniki wyborów można różnie interpretować. Jackson odniósł zdecydowane zwycięstwo w kolegium elektorów, stosunkiem głosów 178 do 83. Kiedy zbada się głosowanie powszechne, niewielka większość Jacksona w stanach zachodniego i środkowego Atlantyku oraz jego zdecydowana porażka w stanach Nowej Anglii sugerują, że jego miażdżący stosunek trzy do jednego większość na Południu była istotnym elementem w jego wyborze. Przyjaciele Jacksona pogratulowali mu wyniku, a jeden z nich stwierdził, że było to zwycięstwo cnót. Z pewnością było to zwycięstwo Południa. Popularne dane sugerują również, że wyborcy nie byli całkowicie obojętni na to, co postrzegali jako zasady dwóch kandydatów – jednego będącego dużym posiadaczem niewolników, a drugiego krytyka niewolnictwa – pomimo całego nacisku kampanii na parady, wiece, wydawanie alkoholu, i inne formy ballyhoo. Arthur Schlesinger Jr., autor prawdopodobnie najpopularniejszej i najbardziej wpływowej książki o wieku Jacksona, przypisuje „obalenie w 1828 r.” Adamsa jego niepowodzeniu w „rozwiązywaniu problemu” rzekomego powszechnego niezadowolenia wśród Amerykanie. Interpretacje historyków w takich kwestiach z pewnością będą się różnić i zmieniać w czasie. Dowody wydają się wskazywać na to, że głównym „problemem”, z którym Adams nie stawiał czoła, było niezadowolenie społeczeństwa, ale raczej ambicja rywali politycznych, którzy w żadnym wypadku nie chcieli pozwolić szóstemu prezydentowi na objęcie tronu w biurze.

Adamsa na kongresmana

Wydaje się, że sam Adams nie uważał swojej porażki w 1828 r. za tragedię. Kiedy sąsiedzi z Quincy wybrali go do Izby Reprezentantów w 1830 r., oddał się temu całym sercem. Po swojej prezydenturze John Quincy Adams był członkiem Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych. W dniu 21 lutego 1848 roku na Kapitolu w wyniku udaru zasłabł i kilka dni później zmarł. wykonywania swoich nowych obowiązków przez ostatnie siedemnaście lat swojego życia. Kiedy przyjaciele zastanawiali się, czy akceptacja członkostwa w Kongresie może być poniżająca dla byłego prezydenta, Adams odpowiedział, że nikt nie może zostać poniżony za służbę ludziom, niezależnie od tego, jaką pełni funkcję. Niedopowiedzeniem byłoby stwierdzenie, że Old Man Eloquent służył w Kongresie z wyróżnieniem. Jako kongresmen John Quincy Adams stał się legendą. Mówił prawdę, gdy mówił o latach spędzonych w Kongresie: „Będę taki, jaki byłem – samotnik”. Jednak upór, oddanie zasadom, chęć działania w pojedynkę i pozorna obojętność na wrogich krytyków, które przyniosły korzyści tak mało, kiedy zajmował Biały Dom, sprawiło, że stał się centrum uwagi i kontrowersji, gdy zasiadał w Izbie Reprezentantów. Tam, gdzie jego występy prezydenckie wzbudziły w nim pogardę lub pogardę, wysiłki w Kongresie zapewniły mu albo ostry sprzeciw, albo entuzjastyczne uznanie, ale nigdy obojętność. Wzniosła zasada, której teraz bronił, brzmiała przeciwko niewolnictwu. Aby uczciwie ocenić jego osiągnięcia w Kongresie, należy stwierdzić, że Adams był bohatersko sumiennym przedstawicielem, aktywnie uczestniczącym w debacie na różne tematy, od ceł i bankowości po kluczowe kontrowersje

dotyczące polityki zagranicznej. Otrzymał przydomek Old Man Eloquent za nacjonalistyczne przemówienie wzywające do przywłaszczenia środków wojskowych podczas kryzysu wojennego z Francją w połowie lat trzydziestych XIX wieku. Jednak jego roszczenia do miejsca w panteonie Kongresu opierają się niemal wyłącznie na jego bliźniaczych kampaniach mających na celu uzyskanie akceptacji Kongresu dla petycji przeciw niewolnictwu, które przedstawił w imieniu swoich wyborców (i innych Amerykanów), oraz położenie kresu „regule kneblowania”, zgodnie z którą Izba regularnie głosowała za składaniem petycji w sprawie niewolnictwa lub jego zniesienia. Począwszy od 9 stycznia 1837 r., kiedy przedstawił petycję przeciw niewolnictwu w imieniu 150 kobiet ze swojego okręgu, Adams kontynuował swoją jednoosobową kampanię na rzecz tysięcy kolejnych składających petycję, rok po roku przeciwstawiając się głosowaniu, obelgom, uchwałom w sprawie wotum nieufności, a nawet groźby śmierci, aż ostatecznie 3 grudnia 1844 r. Izba przyjęła uchwałę uchylającą zasadę kneblowania. Chociaż przez jakiś czas był potępiany przez abolicjonistów z powodu jego sprzeciwu wobec tego, co uważał za niepraktyczny cel, jakim jest natychmiastowy i nieodpłatny koniec niewolnictwa, ostatecznie Adams zyskał szacunek prawie wszystkich osób, które podobnie jak on wierzyły, że niewolnictwo jest „grzech przed obliczem Boga”. Zmarł dramatycznie po udarze mózgu, niemal natychmiast po głosowaniu 21 stycznia 1848 r. za sprzeciwem wobec uchwały dziękującej oficerom wojskowym za ich zasługi podczas, jego zdaniem, wojny meksykańskiej proniewolniczej. Zapadł w śpiączkę i zmarł 23 lutego 1848 r. Niegdysiejszy przeciwnik polityczny Adamsa, Martin Van Buren, nazwał go uczciwym i nieprzekupnym, najmniej przekupnym z ludzi. Pochwały mogą być uzasadnione, ale oczywiście nie przyczyniły się do poprawy reputacji administracji Adamsa. Niedoceniana w jego czasach służba Adamsa dla narodu jako prezydenta jest nadal niedoceniana w obecnym wieku. Niepokojącym świadectwem naszej skali wartości jest to, że honorując, tak jak to robimy, polityczny „sukces” osiągnięty za jakąkolwiek cenę i dla jakichkolwiek małych lub niemiłych celów, w dalszym ciągu pozostajemy obojętni na wielką uczciwość i oddanie wzniosłym zasadom okazywanym przez naszych najwyższych urzędników — nawet jeśli wydaje się, że ich niepowodzenia w dużej mierze wynikały właśnie z przejawiania przez nich tych godnych podziwu cech.